

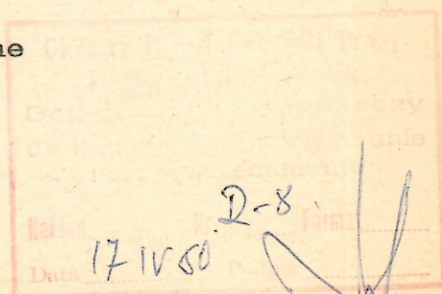
A SOBIE ZADAJ POSŁUSZEŃSTWO

zakazy przeciw sobie niech nie wyśmiewają
trwania w głuchej nadziei że sen można uśmierzyć
a przodkowie wydani młodocianym sędziom
ze snu wstaną i twój sen pisać będą bębniem

rzeka drewniana w tobie
instrument nie wyda głosu
przeklęty instrument jej dano
wszyto drewniany plód
skąd w tobie drewniana rzeka
skąd w tobie choroba drzewa
wodą z choroby pływak chce uciec
ale nie może

tyle wody w tobie ile z paździerzy wyluskasz
dlaczego brałeś udział w wyciszaniu ciała
a wiesz że mieszkać w sobie
oznacza mieć siebie
do ucieczki z ciała kamienia zabrakło

miejscu twego ciała nie zagraża sen
życie żyje gdy biegnie i gdy się osadza
instrument rzeki na razie śpi
wyroki sędziów jakże są intymne



GDZIEŚ POZA MUZYKĄ WŁOSKIEGO BAROKU

potulnie
równiutko
szereg za szeregiem
podchodzi po kropelkę
krwi wysianej z mułu
wymiona pulsu drgają
kondukt bieli krzyku
i nic więcej poza tym
że pierwszy i ostatni
oprócz kropli ówierówiecza
dostanie ziarno ciała
na zawsze własnego
i zgodę na trwanie
poza zmysłem i miarą

lekarze są dzielniejsi od swoich pacjentów
życie lekarzy żyje a pacjentów prosi

jeszcze raz alessandro dodaj im odwagi
gdzieś poza muzyką włoskiego baroku
zdrowi zrzucają chore piżamy

P Y T A N I E

czy myśl kona

czy śmierć zmyśla myśl na nowo

czy powrót do myśli jest dowodem na coś

czy fakt myślenia jest faktem że żyjemy słowem

czy słowo mówi o czymkolwiek dosłownie

czy pamięć tylko pamięta

czy pomaga w uczeniu na pamięć

tego co w inny sposób powinno być uczone

czy prawda mieszka w myśli czy słowo myśl kryje

czy człowiek nie ukrywa pamięci przed sobą

czy gdyby myśl uśmiercić

a po myśli słowo

człowiek mógłby powiedzieć że żyć zaczyna od nowa

- - - - -

J Ę Z Y K

językiem myślimy językiem mielemy
językowi chwała językowi bat
o języku wiemy że ciągle mu mało
z językiem żyjemy już prawie jak brat
język może blaga język miasto ludzi
i językiem plagiat powtarzając ich
znowu od początku nieufnie do słowa
które chce oszukać nas wszystkich od lat
więc w słów życie prywatne zaglądać ciekawie
może się odezwie skądś pokątny głos
nie w języku ukryta nasza rzeczywistość
nie tylko poprzez język życie można przetrwać

pozbywając się języka stajesz się kaleką
który maca stopień odciętej nogą

- - - - -

U R O C Z Y S T O Ś Ć

Zanim przyjdą ci

którzy przyjść nie powinni

z radością niczyją tupetem i tańcem

z prawdą nieprawdziwą

trzewikami gąsiorem

zanim oni przyjdą

- wesele nastąpi.

Zlecą się kuropatwy i inne kobiety

z głowami jastrzębi i goryczą w dziobie

spod leniwych sukienek leniwe stąpanie

wyłowisz uchem pod cudzymi drzwiami

- wpuście.

A gdy drzwi wyłamią w żądzę zasiadania

przy żyłe mięsa cętkowanych karafkach

okaże się że para młoda wcale nie jest młoda

i otworzą usta ci spóźnieni goście

- bez zaproszenia.

Najbardziej obchodzą mnie ci

którzy we mnie zostali na zawsze

a nie ci którzy przyszli do których przepijam

- powie panna młoda i odejdzie w cień.

Najmniej mnie obchodzą

ci których nie widzę

niech muzyka ćwiczy tę hałastrę cieni

- pan młody zanuci i przebije bęben.

Wesele nastąpi zanim przyjdą goście

i w nas wpoją przeczucie że my nie dla siebie

lecz zanim ta sugestia gdzieś osiadzie ziarnem

grający na aulosach jakże będą tkliwi

przebierając palcami ostrożnie z rozwagą

w naszym szczęściu na nowo obłapianym wzrokiem.

K O L I S T O Ś Ć

czy możesz powiedzieć czym jest koło
jaka jest kolistość twojego osaczenia
koło zwielokrotnione znaczy tyle co kula
czy twoja planeta jest najdoskonalsza

dudnią widnokresy suchym śpiewem nożyc
do dróg prostych dojdiesz przez najwyższy ogień
i poznasz te drogi zadymionym gardłem
gdzie muzyka wagantów poskramiała muł rzeki

ogień wieść przyhuka i odejdzie ciemność
droga poprowadzi w jaskrawe manowce
po tym co zobaczysz w sen zapragniesz uciec
lecz nie szybko z liny zbiega akrobata

myśli dasz powrócić powrót sobie zadasz
kolistość planety już ci nie dokuczy
ścierpnie ci powieka oko błąd powtórzy
zrozumiesz że i w kolistości jest coś poza udręką

- - - - -

ORNITOLOG

w obrączce ciasnej
szyja ptaka
jak można tak pomylić
westchnienie z wybiegiem
nózkę z szyją w kłakach
puch rozumny z drutem
w obrączce ciasnej
przemycił ornitolog
resztki romantyzmu
w stromym locie syna
którego w ptaka zmienił
gdy go wreszcie rozpoznał
pod dachem sklepu
z motocyklem w oknie
jak można się pomylić
i nie zauważyć
że pierze się oczyszcza
pod kamieniem wiatru
a człowiek dziób otwiera
ilekroć odchodzi
nie wie co go czeka
a wie co zostawia
zostanie zawsze to samo
ciało i katar
i sufit wepchnięty w sprężyny zwierciadła
puste kajdanki czyszczone popiołem